

Spotkania biblijne

W niedziele zapraszamy o godz. 19:00 do domu parafialnego chętnych do wspólnego czytania i rozważania Pisma Świętego.

Grupa młodzieżowa

Spotkania młodzieży odbywają się w domu parafialnym w piątki o godz. 19:00 po Mszy św. wieczornej. Opiekunem grupy jest ks. Rafał Jabłkowski wraz z animatorami oazowymi.

Grupa studencka

W pierwsze i trzecie czwartki miesiąca o godz. 20:00 studenci zapraszają na spotkania w domu parafialnym. W programie: konferencja, adoracja, integracja.

Chór parafialny

Zapraszamy osoby chętne do wstąpienia do chóru. Próby odbywają się w piątki ok. godz. 18:30.

Spotkania dla mam z dziećmi

W czwartki o godz. 10:00 zapraszamy do domu parafialnego wszystkie mamy na spotkania specjalnie dla nich przygotowane. Jest to czas przeznaczony na wspólną modlitwę, krótką konferencję księdza lub zaproszonego gościa oraz na rozmowy przy kawie i herbacie.

Modlitwa wstawiennicza w czwartki

W czwartki o godz. 19:15 w czasie cotygodniowego wystawienia Najświętszego Sakramentu podejmujemy modlitwę wstawienniczą w intencji osób, zwłaszcza młodych, przeżywających trudności życiowe i duchowe. Modlitwę różańcową w tych intencjach prowadzą róże różańcowe. Intencje można zgłaszać w czwartki w godz. 16:00-19:15.

Nauki przed chrztem świętym

W każdy poniedziałek w godz. 19:00-19:30 w parafialnej poradni rodzinnej odbywają się spotkania dla rodziców, którzy pragną ochrzcić swoje dziecko oraz dla kandydatów na rodziców chrzestnych. Prosimy o zgłaszanie się do poradni przed przybyciem do kancelarii.

Biblioteka parafialna zaprasza

W niedziele w godz. 10:00-12:00 w domu parafialnym czynna jest biblioteka, w której dostępne są książki o różnorodnej tematyce, między innymi: lektury szkolne, beletrystyka, poradniki dotyczące psychologii, wiary i życia codziennego, historia i dokumenty Kościoła.

Komunia święta bezglutenowa

W naszym kościele jest możliwość przyjmowania Komunii świętej bezglutenowej. Osoby, które pragną w taki sposób przyjąć Komunię świętą zgłaszają ten fakt przed Mszą św. w zakrystii.

Poradnie przy kościele Świętej Rodziny:

Psychologiczna (tel. 720 836 720)

Coach chrześcijański (tel. 887 887 206)

Mediacje pojednawcze (rodzinne, sąsiedzkie, cywilne) (tel. 793 404 202)

Poradnia prawna (tel. 696 636 278)

Pomoc w żałobie (tel. 668 469 992)

Zapraszamy małżeństwa i narzeczonych do Parafialnego Ośrodka Formacji Rodziny na spotkania i konsultacje:

poniedziałki w godz. 18:00-21:00
(tel. 665 807 834)

Rzymskokatolicka Parafia Świętej Rodziny na Zaciszu

ul. Rozwadowska 9/11

03-628 Warszawa

tel. 22 679 07 53, tel. 668 809 795

kontakt@parafiaswrodziny.pl

www.parafiaswrodziny.pl

www.facebook.com/parafiaswrodziny

Nr konta parafialnego:

BANK PEKAO SA VI O W-WA

52 1240 1082 1111 0000 0428 0477

Kancelaria parafialna jest czynna:
w poniedziałki i piątki 18.30-20.00
we wtorki i czwartki 9.00-10.00
i 16.00-17.45

Redakcja gazetki parafialnej:

ks. Proboszcz Andrzej Mazański

Monika Nowosielska (str. angielska)

Katarzyna Pawlak

Msze Święte w kościele Świętej Rodziny na Zaciszu:

w niedziele: 7:00, 9:00, 10:30 (dla dzieci), 12:00, 18:00

(II i IV niedziela miesiąca o godz. 13:00 z sakramentem chrztu św.)

w dni powszednie: 6:30, 8:00, 18:00.

Nabożeństwa w ciągu tygodnia:

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy - środa godz. 18:00.

Następnie Msza Św. w intencjach zbiorowych.

Adoracja Najświętszego Sakramentu - czwartek godz. 16:00-18:00

i po Mszy Św. do godz. 20:00.

Godzinki ku czci Najświętszej Maryi Panny - niedziela godz. 8:00.

Nabożeństwa w ciągu miesiąca:

Pierwsze Soboty Miesiąca - godz. 6:30 Msza Św. wynagradzająca, a po niej różaniec, rozważania fatimskie i spotkanie kółek w domu parafialnym.

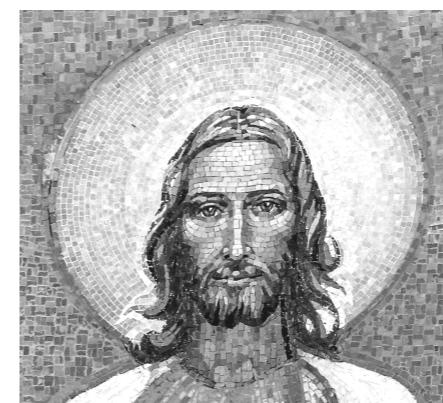
Adoracja Najświętszego Sakramentu - I niedziela miesiąca godz. 16:00.

Nieszpory - I niedziela miesiąca, godz. 17:30.

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego - II piątek miesiąca, godz. 15:00.

Po nabożeństwie Msza Św. w intencjach zbiorowych.

Msza Święta za zmarłych poleconych Panu Bogu w wypominkach rocznych - I poniedziałek miesiąca, godz. 18:00. Wypominki od godz. 17:15.

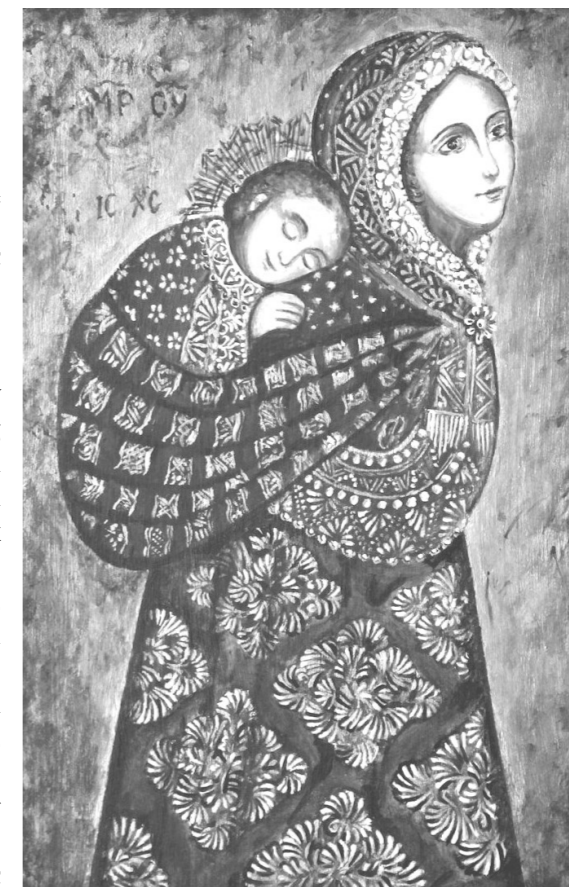


„Bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką.” Mt 12, 50

Rodzina na Zaciszu

Kiedy kwitnie życie

W górę ręce, kto był ostatnio na spacerze? Najlepiej wczesnym rankiem, gdy słońce wschodzi albo po południu, gdy zachodzi. Życie budzi się po zimie: drzewa wypuszczają pędy, kiełkują ziarna wysiane przez naturę jesienią, słychać ptasie śpiewy, w gniazdach pojawiają się jajka i wiecznie głodne pisklaki. Patrząc z wiarą na przyrodę uświadamiamy sobie, że przecież to sam Bóg zamierzył cały cykl życia na ziemi. Pierwsze karty Pisma Świętego pokazują nam, jak Stwórca powołał do istnienia: słońce, księżyc i gwiazdy, wszystkie gatunki roślin i zwierząt, zaplanował, by ziemia stała się zazieleniona i napełniona ptactwem, byłem i wszelkimi istotami żywymi. A na końcu stworzył człowieka – na swój obraz i podobieństwo, obdarzając go pierwotnym nakazem: „rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1).



Maryja niosąca Jezusa

Logika prawodawcy jest taka, że potencjalnie na drzewach mogą znajdować się gniazda założone przez ptaki lub inne zwierzęta, w których zostaną złożone jajka i wylęgną się młode. Zrozumiałe dla wszystkich jest to, że ścięcie drzewa w okresie lęgowym może spowodować zniszczenie gniazda wraz ze złożonymi w nim jajami, co będzie mieć wpływ na cały ekosystem, w którym żyjemy. Zaskakuje mnie, że często ci sami ludzie, którzy rozumieją funkcjonowanie środowiska przyrodniczego walczą równocześnie o prawo do aborcji, wypierając fakt, że w ten sposób pozbawiony życia zostaje człowiek, który rozwija się pod sercem mamy. W debacie publicznej rodzicielstwo stało się przedmiotem wyboru dokonywanego tylko i wyłącznie przez kobietę wobec jej poczętego i żyjącego dziecka.

Walczyć, czy odpuścić

Ostatnie lata są okresem wzmoczonej promocji cywilizacji śmierci. W rozmowach z wieloma chrześcijanami czuję smutek, a nawet bezradność, w poszukiwaniu odpowiedzi, co można uczynić, aby obronić życie ludzkie przed aborcją czy też eutanazją (która staje się zjawiskiem coraz popularniejszym w tzw. „zachodnim” świecie). Co takiego wydarzyło się

cd. ze str. 1

w procesie przemian społecznych, że tak duży odsetek ludzi staje po stronie śmiertelnych wyborów zagłuszając fundamentalne prawo każdego człowieka do życia, zagłuszając też u młodych rodziców: mam i tatusiów naturalny odruch ochrony życia własnego dziecka? Jaka jest w tych czasach rola chrześcijan? Co znaczy być smakiem soli i zakwasem, o których mówił Chrystus? Na pewno warto odczytywać znaki czasu i korzystać z różnych form działania, bo różni są też odbiorcy komunikatów. Po pierwsze warto dbać o własne świadectwo szacunku do życia. W niektórych sytuacjach naturalną formą działania może być rozmowa. Oczywiście, jeśli ktoś dobrze czuje się w mediach społecznościowych, to też właściwy kanał komunikacji. Dla kogoś właściwym będzie udział w wydarzeniu takim jak Narodowy Marsz Życia. Warto też podejmować najskuteczniejszy sposób działania czyli: modlitwę i post w intencjach związanych z obroną życia, bo nawet jeśli sami jesteśmy słabi, to przecież z wiarą przyjmujemy, że Chrystus przez swoją śmierć i zmartwychwstanie pokonał śmierć, grzech i Szatana.

Mamy w pełnym rozkwicie

To wielkie szczęście, że u nas w parafii mamy wiele pięknych rodzin otwartych na życie – rodzin, które przyjęły potomstwo, którym ich Bóg obdarzył i wychowują je dla Kościoła. Z radością można ogłosić, że po przerwie covidowej wróciły spotkania dla mam organizowane w czwartkowe przedpołudnie w naszym domu parafialnym. Te spotkania są

świetną okazją, by spotkać się przy kawie i herbacie z naszymi duszpasterzami i innymi mamami. To okazja, by dzielić się doświadczeniem życiowym i motywować do wzrostu w różnych obszarach życia: od duchowych, poprzez rodzicielstwo, a na kwestiach zdrowia i umiejętnościach manualnych kończąc. Bo bycie mamą jest pięknym powołaniem, które rozwija kobietę w bogactwie talentów, jakie otrzymała od Stwórcy. Podobnie piękno powołania do bycia ojcem dla swoich dzieci i całej rodziny.

**Stwórco nieba i ziemi, gwiazd i wód,
Królu wszelkiego stworzenia, proszę Cię,
daj mi taką mądrość, abym umiał dostrzec Twój
zamysł w każdym istnieniu i abym umiał służyć
życiu, którego Ty sam jesteś dawcą. Amen.**

Marta



10. rocznica powstania Róż Różańcowych w parafii

Dziesięć lat temu w Parafii Świętej Rodziny powstały pierwsze Róże Różańcowe rodziców modlących się za dzieci i dzieci modlących się za rodziców. Na przestrzeni tego czasu powstała też Róża żon modlących się za mężów i Róża mężów modlących się za żony. Z tej okazji 26 maja o godz. 10:30 w kościele Świętej Rodziny na Zaciszu zostanie odprawiona Msza Św. dziękczynna za 10 lat wspólnej modlitwy. Zaś o godz. 15:00 członkowie róż zapraszają do wspólnego świętowania podczas Agapy zorganizowanej na placu zabaw przedszkola Sióstr Pallotynek przy ul. Wolbromskiej 31.

Obecnie w Parafii Świętej Rodziny jest dziesięć Róż Różańcowych: sześć Róż Różańcowych rodziców za dzieci, Róża Różańcowa dorosłych dzieci za rodziców, Róża Różańcowa mężów za żony, Róża Różańcowa żon za mężów i Róża Różańcowa dzieci za rodziców.

W każdą ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 10:30 sprawowana jest Msza św. w kościele Świętej Rodziny w intencji róż różańcowych. Zapraszamy wówczas chętnych rodziców, małżonków, którzy chcą dołączyć do modlitwy różańcowej do kontaktu z zelatorami (odpowiedzialnymi za róże) lub pozostawieniu informacji w zakrystii.



MESSAGE OF HIS HOLINESS POPE FRANCIS FOR THE 61st WORLD DAY OF PRAYER FOR VOCATIONS

Called to sow seeds of hope and to build peace

Dear brothers and sisters!

Each year, the World Day of Prayer for Vocations invites us to reflect on the precious gift of the Lord's call to each of us, as members of his faithful pilgrim people, to participate in his loving plan and to embody the beauty of the Gospel in different states of life. Hearing that divine call, which is far from being an imposed duty – even in the name of a religious ideal – is the surest way for us to fulfil our deepest desire for happiness. Our life finds fulfilment when we discover who we are, what our gifts are, where we can make them bear fruit, and what path we can follow in order to become signs and instruments of love, generous acceptance, beauty and peace, wherever we find ourselves. (...)

This Day is dedicated in a particular way to imploring from the Father the gift of holy vocations for the building up of his Kingdom: "Ask the Lord of the harvest to send out labourers into his harvest" (Lk 10:2). Prayer – as we all know – is more about listening to God than about talking to him. The Lord speaks to our heart, and he wants to find it open, sincere and generous. His Word became flesh in Jesus Christ, who reveals to us the entire will of the Father. In this present year, devoted to prayer and preparation for the Jubilee, all of us are called to rediscover the inestimable blessing of our ability to enter into heartfelt dialogue with the Lord and thus become pilgrims of hope. For "prayer is the first strength of hope. You pray and hope grows, it moves forward. I would say that prayer opens the door to hope. Hope is there, but by my prayer I open the door" (Catechesis, 20 May 2020).

Pilgrims of hope and builders of peace

Yet what does it mean to be pilgrims? Those who go on pilgrimage seek above all to keep their eyes fixed on the goal, to keep it always in their mind and heart. To achieve that goal, however, they need to concentrate on every step, which means travelling light, getting rid of what weighs them down, carrying only the essentials and striving daily to set aside all weariness, fear, uncertainty and hesitation. Being a pilgrim means setting out each day, beginning ever anew, rediscovering the enthusiasm and strength needed to pursue the various stages of a journey that, however tiring and difficult, always opens before our eyes new horizons and previously unknown vistas. (...)

To be pilgrims of hope and builders of peace, then, means to base our lives on the rock of Christ's resurrection, knowing that every effort made in the vocation that we have embraced and seek to live out, will never be in vain. Failures and obstacles may arise along the way, but the seeds of goodness we sow are quietly growing and nothing can separate us from the final goal: our encounter with Christ and the joy of living for eternity in fraternal love. This ultimate calling is one that we must anticipate daily: even now our loving relationship with God and our brothers and sisters is beginning to bring about God's dream of unity, peace and fraternity. May no one feel excluded from this calling! Each of us in our own small way, in our particular state of life, can, with the help of the Spirit, be a sower of seeds of hope and peace.

Rome, Saint John Lateran, 21 April 2024, Fourth Sunday of Easter.

Powołani, by siał nadzieję i budować pokój

Drodzy Bracia i Siostry!

Każdego roku Światowy Dzień Modlitw o Powołania zachęca nas do rozważenia cennego daru powołania, jakie Pan kieruje do każdego z nas, swojego wiernego ludu w drodze, abyśmy mogli uczestniczyć w Jego planie miłości i ucieleśniać piękno Ewangelii w różnych stanach życia. Słuchanie Bożego powołania, które nie jest zewnętrznie narzuconym obowiązkiem, np. w imię religijnego ideału, jest natomiast najpewniejszym sposobem, w jaki możemy umacniać pragnienie szczęścia, które w sobie nosimy. Nasze życie urzeczywistnia się i spełnia, gdy odkrywamy kim jesteśmy, jakie są nasze cechy, w jakiej dziedzinie możemy je dobrze wykorzystać, jaką drogę możemy obrać, aby stać się znakiem i narzędziem miłości, akceptacji, piękna i pokoju w sytuacjach, w których żyjemy. (...)

Dzień ten poświęcony jest w szczególności modlitwie, aby wyprosić u Ojca dar świętych powołań do budowania Jego Królestwa: „Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo!” (Łk 10, 2). A modlitwa – jak wiemy – bardziej polega na słuchaniu niż na słowach kierowanych do Boga. Pan przemawia do naszego serca i chce je zastać otwartym, szczerym i hojnym. Jego Słowo stało się ciałem w Jezusie Chrystusie, który objawia i przekazuje nam całą wolę Ojca. W tym roku 2024, poświęconym właśnie modlitwie w ramach przygotowań do Jubileuszu, jesteśmy wezwani do ponownego odkrycia bezcennego daru możliwości dialogu z Panem, z serca do serca, stając się w ten sposób pielgrzymami nadziei, ponieważ „modlitwa jest pierwszą siłą nadziei. Modlisz się, i nadzieja rośnie, rozwija się. Powiedziałbym, że modlitwa otwiera drzwi nadziei. Nadzieja jest, ale moją modlitwą otwieram jej drzwi” (Katecheza, 20 maja 2020).

Pielgrzymi nadziei i budowniczowie pokoju

Ale co to znaczy być pielgrzymem? Ten, kto podejmuje pielgrzymkę, stara się przede wszystkim mieć jasny cel i zawsze nosi go w swoim sercu i umyśle. Jednocześnie jednak, aby osiągnąć ów cel, trzeba skoncentrować się na kroku obecnym, aby stawić mu czoła, trzeba być lekkim, pozbyć się niepotrzebnych ciężarów, nosić to, co niezbędne i zmagać się każdego dnia, aby zmęczenie, strach, niepewność i mroki nie zagradzały obranej drogi. Bycie pielgrzymem oznacza więc wyruszanie na nowo każdego dnia, rozpoczynanie zawsze od nowa, odnajdywanie entuzjazmu i siły do pokonywania kolejnych etapów drogi, które pomimo znużenia i trudności zawsze otwierają przed nami nowe horyzonty i nieznane widoki. (...)

Bycie pielgrzymami nadziei i budowniczymi pokoju oznacza zatem budowanie swojego życia na skale zmartwychwstania Chrystusa, wiedząc, że każde nasze przedsięwzięcie, w powołaniu, które przyjęliśmy i realizujemy, nie pada w próżnię. Pomimo porażek i niepowodzeń, dobro, które siejemy, rośnie w ciszy i nic nie może nas oddzielić od ostatecznego celu: spotkania z Chrystusem i radości życia w braterstwie ze sobą na wieczność. To ostateczne powołanie musimy antycypować każdego dnia: relacja miłości z Bogiem i z naszymi braćmi i siostrami zaczyna się już teraz, aby urzeczywistnić marzenie Boga, marzenie o jedności, pokoju i braterstwie. Niech nikt nie czuje się wykluczony z tego powołania! Każdy z nas, z naszymi ograniczonymi zdolnościami, w swoim stanie życia może być, z pomocą Ducha Świętego, siewcą nadziei i pokoju.

Coś pięknego



Dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek. Dziś przydarzyło mi się coś okropnego i coś pięknego. Na szczęście w takiej właśnie kolejności. Bo kolejność jest ważna - tak mi powiedziała babcia.

Zaczął się od tego, że rano trochę kichałem. Mama dotknęła mi czoła, zajrzała do gardła i westchnęła:

- Oj, Ryjku, coś mi się wydaje, że dziś nici z przedszkola... A ja akurat mam tyle spraw do załatwienia!

Bardzo chciałem się dowiedzieć, jak się robi nici z przedszkola, ale nie zdążyłem zapytać. Mama wybiegła z mojego pokoju i usłyszałem, jak rozmawia z kimś przez telefon. Gdy wróciła, wyglądała na trochę mniej zmartwioną.

- Zaraz przyjedzie do ciebie babcia - powiedziała.

Bardzo się ucieszyłem, że zamiast w niciach, które się zrobiły z przedszkola, będę dzisiaj z babcią. Babcia opowiada różne ciekawe historie, tak jak dziadek, chociaż zawsze inaczej niż dziadek, nawet jeśli to jest ta sama historia. Babcia potrafi robić naleśniki z różnymi różnościami. I w ogóle - babcia to babcia.

Podrzuciłem z radości mojego żółwia przytulankę. On na pewno też się cieszył. Moja babcia jest trochę jego babcią, bo on swojej żółwiowej babci nie ma, więc mu pożyczam swoją, prosiaczkową.

Żółw zrobił w powietrzu fikołka, odbił się od sufitu i wpadł za moje łóżko. Sięgnąłem za łóżko, złapałem żółwia za łapkę i pociągnąłem.

- TRRRRrrrrrry! - powiedział wtedy żółw.

Pierwszy raz usłyszałem, że mówi. Już prawie się z tego ucieszyłem, gdy nagle... Zobaczyłem, że mój żółw nie ma głowy! Miał łapki, ogonek i brzuch, ale głowy nie miał ani trochę. Pomyślałem, że może schował ją do środka, do skorupy. Podobno żółwie tak robią, choć mojemu nie zdarzyło się to nigdy wcześniej. Zerknąłem do środka żółwia. Niestety! Głowy w środku też nie było.

- Mamo! - zawołałem. - Pomocy! Stało się coś okropnego!

- Mama od razu do nas przybiegła. Wcale nie wyglądałem jak Wesoły Ryjek, tylko raczej jak Niewesoły Ryjek, a mój żółw - wiadomo - jeszcze gorzej. Nawet nie pamiętam, co mówiłem i robiłem, kiedy mama odsuwała moje łóżko i wyciągała zza niego postrzępioną... no, wiecie co.

- Musiał o coś zaczepić ten twój żółw... - zaczęła mama.

- I zrobiły się z niego niiciiii, jak z przedszkoolaaa - dokończyłem, a potem już w ogóle nie mogłem nic mówić.

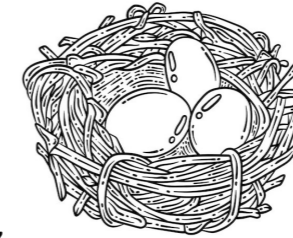
Wtedy zadzwonił dzwonek. To była babcia!

Dziś dowiedziałem się, że babcia nie tylko świetnie opowiada i gotuje. Potrafi też szyć! Przyszyła głowę mojemu żółwiowi i teraz w ogóle nie widać, że żółw i głowa przez trochę byli oddzielnie. A w dodatku babcia uszyła dwie kolorowe muszki: jedną dla żółwia, a drugą i dla mnie. Obiad jedliśmy w muszkach. Mówię Wam, coś pięknego!

Wojciech Widłak

Kim jesteś gawronicho?

Joanna Papuzińska
„Gawronicha”



Łóżko moje – gniazdo,
sklecone byle jak, niewygodne,
na chwiejnej gałęzi.

Zamiast jajek podrzucono mi drewniane kulki,
a jednak je wysiaduję z głębokim poczuciem słuszości.

Gawron zapomniał o przynoszeniu żarcia

w tym zapomnieniu wykazał
przenikliwą inteligencję.

Drzemię. Wiatr mną kiwa.

Gołoci gałęzie i wystawia mnie na publiczny widok,
bo minęło już lato i pora lęgowa.

Właściwie należałoby zlecieć w dół.

Ale mi żal tych drewnianych
boby mogły wystygnać.

Poezja jest odkrywaniem nienazwanego.

Przed nami niezwykle wiersz, monolog liryczny niezwykle bohaterki – „gawronichy”.

Kto to lub co to jest „gawronicha”?

Słowo „gawronicha” brzmi jak neologizm. Sufiks *-icha*, *-ycha* służy w języku polskim do tworzenia słów zgrubiałych takich jak: „kowalicha”, „Marycha”. Są to zgrubienia, regionalizmy. Ich cechą jest swojskość, mimo że są zgrubieniem, kojarzą się pozytywnie, jako określenia bliskie, znane, może tylko z odrobiną lekceważenia.

„Kowalicha” to żona kowala, osoba znana, wiadomo czego można się po niej spodziewać. Równie familiarnie, brzmi w tej formie imię „Marycha”, zdrobnienie imienia Marysia.

A „gawronicha”? Czy to żona gawrona, samica gawrona? Człowiek, kobieta czy ptak?

Ta dwuznaczność znaczenia nazwy „gawronicha” jest konstytutywną cechą tego wiersza. To jest poezja maski. Niby bohaterka jest ptakiem, ptakiem znanym, trochę uciążliwym, trochę lekceważonym gawronem, towarzyszem ludzkich siedzib. Ale to pozory. Bohaterka, którą poznajemy w wierszu, jest istotą wrażliwą, czującą, odważnie realizującą swoje powołanie. Jakie jest powołanie „gawronichy”? Na to pytanie odpowiada pierwszy wers. *Łóżko moje – gniazdo*. To zdanie przywołuje ciąg skojarzeń. „Łóżko”, „łóż”, „gniazdo”, „pisklęta”. Więc

może „gawronicha” to matka? Może powołaniem „gawronichy” jest macierzyństwo? Czego dowiadujemy się o jej powołaniu? Przede wszystkim tego, że warunki materialne nie mają znaczenia w realizacji powołania do macierzyństwa.

Łóżko moje – gniazdo / sklecone byle jak, niewygodne, / na chwiejnej gałęzi.

„Tu nie ma warunków na dziecko”, powiedziałby ktoś rozsądny. Ale „gawronicha” niczym się nie zraża, nawet tym, że właściwie nie może być matką.

Zamiast jajek podrzucono mi drewniane kulki, / a jednak je wysiaduję / z głębokim poczuciem słuszości.

To zdanie budzi niepokój. Może jest bezpłodna, może straciła dziecko? Kim jest w takim razie bohaterka? Rozsądną, realnie oceniającą sytuację istotą czy dziewczyną naiwną, dającą się łatwo wywieść w pole, wyszydzić swoje niezaspokojone instynkty przez bezlitosnych ludzi? Drewniane kulki zamiast prawdziwych jajek, atrapa zamiast życia.

Gawronicho, co jest dla ciebie ważne? Dlaczego dajesz się oszukać? Realizujesz swoje powołanie wbrew realnym możliwościom. I wbrew okolicznościom. Doskonale wiesz, że macierzyństwo nie jest tylko sprawą kobiety. Ty jednak nie możesz liczyć na gawrona. Tu również los ci nie sprzyja.

Gawron zapomniał o przynoszeniu żarcia / w tym zapomnieniu wykazał / przenikliwą inteligencję.

Zostajesz sama, opuszczona w swoim pragnieniu macierzyństwa. Doskonale rozumiesz swoją sytuację, pokornie się godzisz ze swoim opuszczeniem, materialnym niedostatkiem, godzisz się także z ostracyzmem, jaki spotyka cię ze strony otoczenia.

I znowu chciałoby się zapytać: kim jesteś Gawronicho? Jak wiele jesteś w stanie poświęcić, by zrealizować swoje pragnienie macierzyństwa? Czy zupełnie nie zależy ci na opinii? A co, jeżeli powiedzą, że zwariowałaś? Bo co mogą powiedzieć, jak usłyszą od ciebie:

Ale mi żal tych drewnianych / boby mogły wystygnać.

Gawronicho, przekroczyłaś ciekawą granicę znaczenia słowa „rozsądek”. *Ale mi żal tych drewnianych / boby mogły wystygnać.*

Gawronicho, szanuję twoją determinację w walce o realizację swojego powołania. Twoje świadectwo mnie umacnia i daje nadzieję.

Instynkt macierzyński wart jest pięknego wiersza.

Małgorzata Rubiec-Masalska

Psalm 139, 13-16: Ty bowiem utworzyłeś moje nerki, Ty utkałeś mnie w łonie mej matki. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś tak cudownie, godne podziwu są Twoje dzieła. I dobrze znasz moją duszę, nie tajna Ci moja istota, kiedy w ukryciu powstawałem, utkany w głębi ziemi. Oczy Twoje widziały me czyny i wszystkie są spisane w Twej księdze; dni określone zostały, chociaż żaden z nich [jeszcze] nie nastąpił.

Z Encykliki Jana Pawła II *Evangelium Vitae* O wartości i nienaruszalności życia ludzkiego

58. Wśród wszystkich przestępstw przeciw życiu, jakie człowiek może popełnić, przerwanie ciąży ma cechy, które czynią z niego występki szczególnie poważny i godny potępienia. Sobór Watykański II określa je wraz z dzieciobójstwem jako „okropne przestępstwa”.

Dzisiaj jednak świadomość jego zła zacięła się stopniowo w sumieniach wielu ludzi. Akceptacja przerywania ciąży przez mentalność, obyczaj i nawet przez prawo jest wymownym znakiem niezwykle groźnego kryzysu zmysłu moralnego, który stopniowo traci zdolność rozróżnienia między dobrem i złem, nawet wówczas, gdy chodzi o podstawowe prawo do życia. Wobec tak groźnej sytuacji szczególnie potrzebna jest dziś odwaga, która pozwala spojrzeć prawdzie w oczy i nazywać rzeczy po imieniu, nie ulegając wygodnym kompromisom czy też pokusie oszukiwania siebie. Kategorycznie brzmi w tym kontekście przestroga Proroka: „Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem, którzy zamieniają ciemności na światło, a światło na ciemności” (Iz 5, 20). Właśnie w przypadku przerywania ciąży można się dziś często spotkać z dwuznacznymi określeniami, jak na przykład „zabieg”, które zmierzają do ukrycia jego prawdziwej natury i złagodzenia jego ciężaru w świadomości opinii publicznej. Być może, samo to zjawisko językowe jest już objawem niepokoju nurtującego sumienia. Jednak żadne słowo nie jest w stanie zmienić rzeczywistości: przerywanie ciąży jest — niezależnie od tego, w jaki sposób zostaje dokonane — świadomym i bezpośrednim zabójstwem istoty ludzkiej w początkowym stadium jej życia, obejmującym okres między poczęciem a narodzeniem.

Ciężar moralny przerywania ciąży ukazuje się w całej prawdzie, jeśli się uzna, że chodzi tu o zabójstwo, a zwłaszcza jeśli rozważy się szczególne okoliczności, które je określają. Tym, kto zostaje zabity, jest istota ludzka u progu życia,

a więc istota najbardziej niewinna, jaką w ogóle można sobie wyobrazić: nie sposób uznać jej za napastnika, a tym bardziej za napastnika niesprawiedliwego! Jest ona słaba i bezbronna do tego stopnia, że jest pozbawiona nawet tej znikomej obrony, jaką stanowi dla nowo narodzonego dziecka jego błagalne kwilenie i płacz. Jest całkowicie powierzona trosce i opiece tej, która nosi ją w łonie. Ale czasem to właśnie ona, matka, podejmuje decyzję i domaga się zabójstwa tej istoty, a nawet sama je powoduje.

To prawda, że często przerywanie ciąży jest dla matki przeżyciem dramatycznym i bolesnym, ponieważ decyzja o pozbyciu się owocu poczęcia nie zostaje podjęta z racji czysto egoistycznych i dla wygody, ale w celu ratowania pewnych ważnych dóbr, takich jak własne zdrowie albo godziwy poziom życia innych członków rodziny. Czasem zachodzi obawa, że poczęte dziecko będzie musiało żyć w tak złych warunkach, iż lepiej się stanie, jeśli się nie narodzi. Jednakże wszystkie te i tym podobne racje, jakkolwiek poważne i dramatyczne, nigdy nie mogą usprawiedliwić umyślnego pozbawienia życia niewinnej istoty ludzkiej.

59. Decyzję o zabójstwie dziecka jeszcze nie narodzonego podejmuje często nie tylko matka, ale inne jeszcze osoby. Winien może być przede wszystkim ojciec dziecka, nie tylko wówczas, gdy bezpośrednio nakłania kobietę do przerywania ciąży, ale także kiedy pośrednio przyczynia się do podjęcia przez nią takiej decyzji, pozostawiając ją samą w obliczu problemów związanych z ciążą: w ten sposób rodzina zostaje śmiertelnie zraniona i zbezczeszczona w swej naturze jako wspólnota miłości oraz w swym powołaniu, jako „sanktuarium życia”. Nie należy też pomijać nacisków, jakie są wywierane przez szersze środowisko rodziny i przyjaciół. Nierzadko kobieta poddawana jest tak silnej presji, że czuje się psychicznie zmuszona do wyrażenia zgody na przerywanie ciąży:

nie ulega wątpliwości, że w takim przypadku odpowiedzialność moralna spoczywa w szczególny sposób na tych, którzy bezpośrednio lub pośrednio zmusili ją do przerywania ciąży. Odpowiedzialni są także lekarze i pracownicy służby zdrowia, gdy oddają na służbę śmierci wiedzę i umiejętności zdobyte po to, by bronić życia.

Ale odpowiedzialność spada też na prawodawców, którzy poparli i zatwierdzili prawa dopuszczające przerywanie ciąży oraz — w takiej mierze — na zarządzających instytucjami służby zdrowia, w których dokonuje się przerywania ciąży. Ogólna i nie mniej poważna odpowiedzialność spoczywa zarówno na tych, którzy przyczynili się do rozpowszechnienia postawy permissywizmu seksualnego i lekceważenia macierzyństwa, jak i na tych, którzy powinni byli zatroszczyć się — a nie uczynili tego — o skuteczną politykę rodzinną i społeczną, wspomagającą rodziny, zwłaszcza wielodzietne albo zmagające się ze szczególnymi trudnościami materialnymi i wychowawczymi. Na koniec, nie należy lekceważyć zorganizowanego sprzysiężenia, ogarniającego także instytucje międzynarodowe, fundacje i stowarzyszenia, które prowadzą programową walkę o legalizację i rozpowszechnienie aborcji na świecie. W tym sensie problem przerywania ciąży wykracza poza sferę odpowiedzialności poszczególnych osób, a zło przez nie wyrządzone przyjmuje daleko idący wymiar społeczny: przerywanie ciąży jest niezwykle bolesną raną zadaną społeczeństwu i jego kulturze przez tych, którzy powinni być jego budowniczymi i obrońcami. Jak napisałem w moim Liście do Rodzin, „stajemy tu wobec olbrzymiego zagrożenia nie tylko poszczególnego jednostkowego życia ludzkiego, ale całej naszej cywilizacji”. Stajemy wobec czegoś, co można określić jako „strukturę grzechu” wymierzoną przeciw jeszcze nie narodzonemu życiu ludzkiemu.

cd. na str. 5

Kilka uwag o racjonalnym posłuszeństwie w czasach zamętu aksjologicznego

Rozmowa króla Saula z napominającym go prorokiem Samuelem zapisana w 1 Sm 15, 16-23, a szczególnie jej finał („Czyż miłsze są dla Pana całopalenia i ofiary krwawe od posłuszeństwa głosowi Pana? Właśnie, lepsze jest posłuszeństwo od ofiary, uległość - od tłuszczu baranów”), jest ilustracją klasycznego przypadku w życiu duchowym człowieka, gdy mamy życzenie ofiarować Bogu wiele, ale nie to lub nie z tego o co On nas prosi. Tymczasem nikt, a tym bardziej Bóg, nie lubi, by mu ofiarowywać jedynie ochłapy, nawet jeśli są one ze złota, ponieważ świadczy to o niskim stopniu szacunku względem danej osoby, nie mówiąc o kompletnym braku miłości. Bóg chce naszego posłuszeństwa, czyli zjednoczenia woli, w ostateczności więc miłości, bo „miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań” (1 J 5, 3).

Trudności związane z cnotą posłuszeństwa są ogromne. Dużo większe niż w zachowaniu ubóstwa, a nawet czystości. Jest tak, ponieważ po pierwsze dotyczą one najpoważniejszych skutków grzechu pierworodnego polegającego na nieposłuszeństwie względem Boga i po drugie, ponieważ wola Boża często jest nam przekazywana przez innych: rodzinę, Kościół etc.

Ze względu na te trudności, bardzo często wpadamy w skrajności: albo w ślepe posłuszeństwo przekazywanym poleceniom (co daje złudne poczucie bezpieczeństwa), albo w butne nieposłuszeństwo (co z kolei daje również złudne poczucie wolności). Obie skrajności są niewłaściwe i szkodliwe, a więc grzeszne. Pierwsza, ponieważ hamuje wzrost osobowy — zakopujemy talent dany nam przez Boga. Druga, bo zrywa życiodajną więź łączącą nas ze Stwórcą — wchodzimy w śmierć duchową.

Potrzebny jest więc złoty środek, który moglibyśmy

cd ze str. 4

60. Niektórzy próbują usprawiedliwić przerywanie ciąży, uważając, że owoc poczęcia przed upływem pewnej liczby dni nie może być uważany za osobowe życie ludzkie. W rzeczywistości, „od chwili zapłodnienia komórki jajowej rozpoczyna się życie, które nie jest życiem ojca ani matki, ale nowej istoty ludzkiej, która rozwija się samoistnie. Nie stanie się nigdy człowiekiem, jeżeli nie jest nim od tego momentu. Tę oczywistą prawdę, zawsze uznawaną, (...) nowoczesna genetyka potwierdza cennymi dowodami. Ukazała ona, że od pierwszej chwili istnieje dokładny program tego, kim będzie ta żywa istota: człowiekiem, tym konkretnym człowiekiem, którego cechy szczególne są w pełni określone. Od zapłodnienia

rozpoczynają się dzieje życia człowieka, choć potrzeba czasu, aby każda z jego wielkich potencjalnych zdolności w pełni się ukształtowała i mogła być wykorzystana”. Chociaż obecność rozumnej duszy nie może być stwierdzona w żaden sposób doświadczalnie, to jednak sama wiedza naukowa o embrionie ludzkim „dostarcza cennej wskazówki dla rozumowego rozpoznania obecności osobowej od pierwszego momentu pojawienia się życia ludzkiego: czy jednostka ludzka nie jest osobą ludzką?”. Chodzi tu zresztą o sprawę tak wielką z punktu widzenia powinności moralnej, że nawet samo prawdopodobieństwo istnienia osoby wystarczyłoby dla usprawiedliwienia najbardziej kategorycznego zakazu wszelkich interwencji

nazwać „posłuszeństwem racjonalnym”. W naszych wyborach moralnych jest on potrzebny zawsze, ale zwłaszcza w czasach zamętu aksjologicznego, który przeżywamy. Jego racjonalność (rozumność) polega z jednej strony na uprawnionym krytycyzmie — w końcu każdy z nas musi jakoś osądzać, czy to, co mu czynić polecono odpowiada godności człowieka i jego celowi ostatecznemu. Z drugiej strony na ogromnej dozie pokory, która po wszystkich możliwych i burzliwych przemyśleniach (także niewyjaśnionych wątpliwościach), podsunie naszemu umysłowi decyzję: „uczynię tak, bo Ty Boże wiesz lepiej”. Łatwo zauważyć, że jest to w pełnym tego słowa znaczeniu postawa Pana Jezusa z Ogrodu Oliwnego, który w ten sposób nie tyle „posłuszny Ojcu dał się zabić”, ale „w sposób wolny oddał życie” (J 10,18).

Posłuszeństwa racjonalnego nie zdobywa się raz na całe życie. Gdyby tak było, świat byłby dużo lepszy, a takim nie jest. Dlatego w posłuszeństwie racjonalnym trzeba się ćwiczyć i rozumiejąc wagę tego treningu, wybierać zawsze to, co trudniejsze moralnie. Ten trening boli jak żaden inny. Jeśli więc w naszym życiu duchowym jest mało tego typu bólu, oznacza to, że treningowi poddajemy wszystko, za wyjątkiem rzeczy najważniejszej, a przecież — wróćmy do początku rozważań, by powtórzyć myśl zasadniczą — nikt, a tym bardziej Bóg, nie lubi, by mu ofiarowywać jedynie ochłapy, nawet jeśli są one ze złota, ponieważ świadczy to o niskim stopniu szacunku względem tej osoby, nie mówiąc o kompletnym braku miłości. Bóg chce naszego posłuszeństwa, czyli zjednoczenia woli, w ostateczności miłości, bo „miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań” (1 J 5, 3).

ks. Wacław Madej